Rozpowszechnianie wzbronione odezwy Ck. Prokuratoryi z d. 25/1 98. 93/98 1898. C. 38

Nr. 3. Kraków, Czwartek 20 Stycznia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

W wyborach uzupełniających do Rady państwa z kuryi wiejskiej okręgu Łańcut-Nisko wzięła socyalna demokracya udział przez postawienie własnego kandydata. Akcya ta nabiera niezwykłej wagi wobec faktu, że kandyduje tam największy zdrajca ludu ks. Stojałowski, którego oszustwo polityczne wyświetlać należy obecnie z ogromną energią. Kandydatem partyi socyalno-demokratycznej jest dzielny i zasłużony nasz towarzysz

Kornel Żelaszkiewicz
ze Lwowa.

Do Towarzyszów prawyborców z okręgu wiejskiego Łańcut-Nisko zwracamy się więc z wezwaniem, by głosy swe oddali przy prawyborach tylko na takich wyborców, którzy zobowiążą się głosować za tow. Kornelem Żelaszkiewiczem, oraz by rozwinęli za jego kandydaturą jaknajżywszą agitacyę.

Wszystkich Towarzyszów partyjnych w całym kraju wzywamy, by poparli materyalnie tę agitacyę przedwyborczą. Pieniądze na fundusz wyborczy należy nadsyłać pod adresem redakcyi *Naprzodu*.

My toczymy walkę zasadniczą w obronie interesów ludu pracującego i dlatego nie powinny nas zrażać żadne trudności. Zawsze przyświecać nam powinno godło: Przez walkę do zwycięstwa!

Komitet wykonawczy
partyi socyalno-demokratycznej.

PRZEGLĄD.

Pamiątka historyczna. W piątek dnia 28 stycznia br. upływa lat 12 od chwili, jak na stokach warszawskiej cytadeli znalazło śmierć męczeńską z rąk carskich katów czterech naszych towarzyszów: Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński. Byli to jedni z pierwszych bojowników socyalizmu w Polsce. Ponieśli oni życie w ofierze dla sprawy robotniczej. Powieszono ich za to, że proletaryatowi polskiemu nieśli świadomość klasową i uczyli go organizować się i walczyć z kapitalistyczną niewolą. Krew tych bohaterów nie poszła na marne. Dziś pod sztandarem przez nich wzniesionym stoją setki tysięcy polskich robotników we wszystkich dzielnicach polski i czczą dzień ich okrutnego stracenia, jako święto walki o wolność. W dniu 28 bm. uczci ich pamięć zorganizowany proletaryat polski uroczyście i podniośle, z sercem przepełnionem szczerą miłością, wdzięcznością i głębokim szacunkiem dla tych męczenników naszej idei.

Br. Gautsch czekał tak długo, aż namiętności narodowościowe zapłonęły jasnym ogniem i teraz chce rozdrażnionych do najwyższego stopnia Niemców i Czechów godzić ze sobą, kiedy oni wcale godzić się nie pragną. Zamiast milczeć tak długo, powinien był zaraz na początku zrobić to, co uczynił teraz, i to nie w sejmie czeskim, nie w drodze rozporządzenia, ale w parlamencie drogą ustawy. W sejmie praskim oświadczył namiestnik czeski hr. Coudenhove, że rząd wyda nowe rozporządzenie językowe, o tyle różne od poprzednich, że w powiatach czysto czeskich językiem urzędowym wewnętrznym będzie czeski, w powiatach czysto niemieckich niemiecki, a w mieszanych oba, co istotnie jest sprawiedliwszem od postanowień hr. Badeniego. Ale enuncyacya ta wypowiedziana teraz pod koniec debaty językowej w sejmie czeskim chybiła zupełnie celu. Drugą ważniejszą przyczyną tego, że nie zrobiła ona najmniejszego dodatniego wrażenia, jest to, że zapowiada ona znowu rozporządzenia. Br. Gautsch niczego się nie nauczył z upadku Badeniego, i myśli, że wolno mu będzie bezkarnie rządzić rozporządzeniami. Popełnił więc trzy błędy: wystąpił za późno, w nieodpowiedniem miejscu, bo w sejmie właśnie najmniejsze są szanse „ugody", i w nielegalnej drodze rozporządzeń. Te błędy zemszczą się na nim.

Nasi „autonomiści" sejmowi pokazali już, co myślą zrobić z rozszerzeniem prawa wyborczego do sejmu. Ruski radykalny poseł Nowakowski przedłożył sejmowi krajowemu wniosek o zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania przy wyborach do sejmu. Ponieważ już z powodu wniosku posła Weigla sejm utworzył komisyę dla reformy wyborczej, szło zatem o przydzielenie wniosku Nowakowskiego tejże komisyi do rozpatrzenia. Czy sądzicie, że szlachecka większość sejmowa na to się zgodziła? Chybabyście nie znali tej szlachty, która w żelaznych szponach trzyma Galicyę i ani odrobiny ze swych przywilejów uronić nie pozwala! Wszak tym panom ani w głowie dać ludowi należne mu prawa... Powszechne głosowanie? jeszcze czego brakowało!... Precz z widmem powszechnego głosowania, niechaj ono nie zamąca obrad komisyi dla ubicia reformy wyborczej. Wniosek Nowakowskiego odrzucono więc z miejsca, bez debaty, bez odesłania go nawet do komisyi. Większość sejmowa zamanifestowała w ten sposób swój pogląd na reformę wyborczą: nie chce ona słyszeć nic o powszechnem głosowaniu, ani o niczem, co trąci powszechnem głosowaniem. Nawet ze skromnego wniosku Weigla śmieje się szlachta, ani na chwilę nie przypuszczając do siebie myśli o jakichkolwiek ustępstwach na korzyść ludu.

Głosowanie nad wnioskiem Nowakowskiego okazało całą nędzę umysłową i moralną, całe zacofanie Galicyi. To, co u nas istnieje pod nazwą „demokracyi", jest takim dziwolągiem, jakiegoby napróżno szukać we wszystkich cywilizowanych krajach. W lwowskim sejmie znalazło się sześciu takich „demokratów", którzy głosowali za odrzuceniem z miejsca wniosku Nowakowskiego i wystąpili z klubu „demokratycznego" dlatego, że jego większość głosowała za — powszechnem głosowaniem?... nie, broń Boże, tylko za odesłaniem tego wniosku do komisyi. Nie wystarczało im nawet oświadczenie dra Weigla, prezesa klubu „demokratycznego", że klub ten jest przeciwnym powszechnemu głosowaniu, a chce tylko, by komisya dyskutowała także i nad wnioskiem Nowakowskiego. Z oświadczenia Weigla widać aż nadto jasno, że szło mu wyłącznie tylko o reputacyę „demokratów", o „niezrażanie" sobie ludności, przez takie odrzucanie jej najgorętszych żądań *a limine*, a więc tylko o demagogiczne kuglarstwo. Ale pp. Merunowicz, Jakliński, Rayski i spółka nie dbają nawet o „demokratyczną" reputacyę, dla nich powszechne głosowanie jest tak strasznym upiorem, że całą swą „demokracyę" powiesili w mgnieniu oka na kołku i razem z bracią szlachtą „urwali łeb hydrze"... Rozbiła się więc „demokracya" galicyjska o szkopuł powszechnego głosowania, chociaż w jej łonie nikt ani nie myślał na seryo o powszechnem

---

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

3) SZKIC.

— Tomek, weź kaszę i bułeczki dla dzieci, biedna jestem sierota, dać bym dała, ino nie mam co. Kto ma owce, kupi co chce, a ja komornicą jestem. Ale! Tomek, poradzę ci coś...

— Poradźcie, babko, to wam Pan Jezus i ta Przenajświętsza zapłacą za mnie biednego.

— Idź jutro do dozorcy, obłapij go za nogi, może się ulituje; przecież sam ma dzieci, bo samemu tobie zdychać z głodu, nicto — ale bidota taka, co jeszcze nic nie kalkuluje, nie potrafi ścierpieć i grzech jest, coby skamlały dzieciska z głodu.

— Nie, babko, nie pójdę — szepnął z ponurą zaciętością Tomek. — Niech skapieję, przyjdzie zdechnąć z głodu, to zdechnę, a jego prosić nie będę. Leżałem ja temu piekielnikowi u nóg i o robotę jak pies skamlałem i jak pies skamlałem o zmiłowanie nad dziećmi — to mnie kopnął nogą i kazał wyciepnąć za drzwi!... Nie, nie pójdę, bo się boję grzechu, bo się boję — bo jak go zobaczę, to mnie tylko ciągotki biorą, żeby go za gardziel chwycić i jak złego zwierzaka zakatrupić! — Szeptał przytłumionym nienawiścią głosem i pięści zaciskał coraz silniej, potem chwycił się za piersi i znowu zaczął:

— Aż mnie w piersiach boli, tak się zmagam, ale ściepiałem tyle, że więcej nie wiem, czy poradziłbym poradził.

— Baran, trzymaj ty w sobie tego wilka mocno, trzymaj, bo o nieszczęście nie trudno.

— Do boru jutro pójdę siągi rąbać.

— Koszula nie rządzi, kiedy brzuch błądzi.

— Od ćwierci sążnia złoty i groszy dziesięć psiadusza żyd tylko płaci i potrzeba na to dobrze dwa dni żebra wyciągać.

— Tomek, idź ty zaraz do proboszcza i proś, on się zna z urzędnikami, to mógłby przemówić za tobą, aby ci robotę jaką na plancie dali.

— Hale, kiedy ksiądz jeździ do dozorcy i znają się ze sobą dobrze...

— Głupiś, ksiądz zawdy na sprawiedliwość i na biedny naród ma większe uważanie. Poradzić ci co może i pomódz.

— Nie mam co w pazury wziąć, a tak gołkiem, bez niczego, śmiał nie będę.

— Głupiś dziecisko ma na podarunek nie weźmiesz, a co innego masz?

— Prawda, ale... zawsze... nie zanieść nic dobrodziejowi...

— Głupiś, mówię ci, idź zaraz, do nóg dobrodziejowi padnij, wszystko opowiedz — a tylko się w piersi bij, i płacz, i mów o dzieciskach — to zobaczysz, że ksiądz zmięknie zaraz.

— Ta! to i pójdę — szepnął prędko przekonany i wstał ze skrzynki, kożuch obciągnął, baranicę na głowę nadział i przepychał się przez alkierz i przez tańczących.

Stara wyszła za nim, przed karczmą powiedziała wu jeszcze:

— Tomek, nie bądź hardy z dobrodziejem i proś grzecznie, bo chłop bez gruntu, to jak ptak we wodzie, rozpłaszczy się skrzydełkami i musi piukać, coby ma drugie pomogły, boby sam utonął.

Nie odrzekł nic, bo go taki mróz owionął, że aż się zachłysnął zrazu, ale baranicę głębiej jeszcze nasunął na oczy i poszedł prosto od karczmy pod wydeptaną ścieżką.

„Będziem jedli, będziem pili, będziemy się weselili!" — śpiewały za nim skrzypeczki.

„Jak Bóg da, jak Bóg da!" — mruczały ciszej basy, podrygując wesoło, ale Tomek nie słuchał tych głosów, co się wydzierały przez strzechę karczmy i rozpryskiwały w mroźnem powietrzu, niby brylantami skrzący się deszcz dźwięków — tylko szedł ostro.

Na polach widno było od śniegu i księżyca, jak w dzień.

Olbrzymie białe chmury leżały w przestrzeniach, co się rozciągały nad ziemią w wielkim majestacie ciszy i ogromu, niby srebrno-płowe opony. Równiny, pofalowane wzgórzami, ponaczone nagimi szkieletami drzew, zsypiskami kamieni — rozlewały się morzem, oślepiającem białością skrzącego się śniegu. Taka głęboka cisza panowała w polach, że Tomek długo jeszcze słyszał odgłosy karczmy i chwilami odwracał się, by spojrzeć na nią i na migocące złote plamki światełek wsi, ale potem przyśpieszał jeszcze kroku i biegł, nie zważając na mróz, klujący go w policzki i zapierający mu oddech.

Przydrożne, oszroniałe krzyże rzucały błękitne, długie cienie; zdejmował przed nimi czapkę, żegnał się nabożnie i wzdychał głęboko — czasami zabijał ręce skostniałe o ramiona, zaciskał mocniej pas i szedł dalej.

Czasami stado kuropatw podrywało się z cichym a przejmującym krzykiem, kołowało chwilę i zapadało w białej, srebrnawej mgle, wiszącej nad śniegami — to znowu zając sadził przez pola, przystawał, nasłuchiwał, stawiał słupka i pomykał dalej; to znowu jakaś bezkształtna, szara chmura płynęła przez przestrzenie i rzucała błękitnawy cień na śniegi; to jakiś głos suchy mrozu leciał nad ziemią i rozbity w miliardy drgań, skrzył się w blaskach i macił ten boski spokój nocy zimowej; to pomruk, podobny do westchnienia ciężkiego, biegł od lasów, to szum głuchy i odległy — i była znowu cisza, martwota, pustka i wielka, słodka senność na ziemi. *(C. d. n.)*.

głosowaniu. Smutne, zaiste, stosunki, jeżeli Weigel może występować w pozie bojownika praw ludu.

I ci ludzie, którzy tak bezwzględnie sprzeciwiają się uobywateleniu ludu, chcą ten lud entuzyazmować dla takiej „autonomii". Ten sejm, który wstecznictwo swoje i wrogie ludowi usposobienie tak jaskrawo manifestuje, ten sejm szlachecki ma być dla ludu ideałem samorządu! Los wniosku Nowakowskiego przekona każdego, kto ma otwarte oczy, że byłaby to autonomia szlachecka, gorsza od najsroższego despotyzmu.

Na własnych śmieciach będą musieli nasi „słowiańscy" politycy okazać swe „słowiańskie" uczucia. Dotąd tanim kosztem mogli być „słowianami", bo szło o rozporządzenia językowe dla Czech, które nie dotykały wcale interesów polskich. Że jednak tak bardzo manifestowali swą solidarność słowiańską, skłoniło to posła Wachnianina do postawienia w sejmie lwowskim wniosku, żądającego dla języka ruskiego w Galicyi Wschodniej jota w jotę tychsamych praw, jakie językowi czeskiemu przyznały rozporządzenia hr. Badeniego. A więc żąda wniosek posła Wachnianina, by w powiatach galicyjskich o mięszanej ludności polskiej i ruskiej językiem urzędowym władz politycznych i sądowych, tak w obcowaniu ze stronami, jak i w urzędowaniu wewnętrznem był zarówno język ruski, jak i polski. Cudzym kosztem łatwo było być „słowianinem", teraz trzeba to okazać praktycznie. Wszak Rusini są także „bratnim narodem słowiańskim", a wniosek Wachnianina nie żąda dla nich ani obrobiny więcej ponad to, co Czechom dał hr. Badeni. Polscy „słowianie" w sejmie w myśl zasady, którą tak hałaśliwie głoszą, powinniby odrazu zgodzić się na wniosek Wachnianina. Ale w tej próbie ogniowej zniknie cała ich „słowiańszczyzna". Tu, wobec Rusinów ustanie odrazu „słowiańskie braterstwo". Posypią się jak z ropu obfitości argumenty, że Czechy co innego, a Galicya co innego, że dla Rusinów dość już sejm zrobił przez uchwalenie „względnie obowiązkowej" nauki języka ruskiego we wszystkich gimnazyach galicyjskich i t. p. Będzie to zdaje się, koniec „słowiańskiej" hecy.

Ks. Stojałowski, któremu przez zdemaskowanie jego oszustw politycznych dopiekliśmy do żywego, rzuca się na nas jak wściekły w numerze 1 *Pszczółki*. Że jednak w postępowaniu socyalnej demokracyi nie może znaleźć żadnego faktu, do któregoby mógł się przyczepić, ani też nie jest w stanie zbić prawdziwdziwości uczynionych mu przez nas zarzutów, przeto chwyta się najpodlejszych kłamstw i oszczerstw, by niemi nas obryzgać. Nie czytaliśmy jeszcze nigdy głupszych wymysłów i nikczemniejszych napaści. Przewyższył on wszystko, co kiedykolwiek na nas nałgano. Myśmy mu 10 grzechów wyliczyli, on nam usiłuje aż 20 wpakować; ta tylko różnica, że my nasze zarzuty oparliśmy na faktach, to zaś, co on o nas pisze, jest od początku do końca zełganem. Jako próbkę jego oszczerstw przytoczymy następujące:

4) Dlaczego socyaliści starają się, aby robotnicy mniej godzin pracowali? Dlatego, aby potem mogli dłużej u żydów w szynku siedzieć. Jeszcze dotąd nikt nie słyszał, aby który socyalista wzywał robotników, żeby przestali pić, żeby przestali włóczyć się po szynkach.

5) Socyaliści domagają się, aby robotnikom więcej płacono za pracę nie na to, aby ten biedny robotnik mógł sobie coś złożyć dla siebie, dla żony i dla dzieci, tylko dlatego, aby z tego biednego robotnika więcej ściągać na utrzymanie socyalistów, i na to, aby żydzi więcej mogli w szynkach utargować. Czy kto kiedy słyszał, aby Daszyński nawoływał robotników: „nie pijcie, nie chodźcie do żydów, nie traćcie pieniędzy!", tego nikt nigdy nie słyszał i nie usłyszy. Gdyby on to choć raz powiedział, toby go zaraz żydy opuścili — i cóżby wtedy robił?

6) Socyaliści razem ze żydami pragną jak najprędzej wytępić wiarę u ludu i dlatego Daszyński miał w Wiedniu mowę do żydówek, że każda baba może mieć tyle chłopów, ile sama zechce. Pomyślcie, coby się wtenczas działo po wsiach naszych, gdyby każda kobieta miała tyle chłopów, ileby sama zechciała. Takie to nauki chce po wsiach szerzyć Daszyński i jego towarzysze.

9) Daszyński pierwszy zrobił burdę w parlamencie razem z innymi socyalistami i żydami dlatego, że Badeni dał język czeski ludowi czeskiemu i robotnikom czeskim.

10) Socyaliści chcieli, aby u nas w Galicyi znieść język polski i zapytać się Niemców w parlamencie, czy my mamy mówić po polsku, czy też nie.

14) Socyalistom, którzy pomagali Niemcom robić gwałty w Radzie państwa, zawdzięczamy to, że dzisiaj będziemy płacić podatki większe — i już teraz każą płacić stemple sądowe dwa razy większe, aniżeli dawniej; socyalistom zawdzięczamy, że rząd będzie brał tyle rekrutów, ile mu się spodoba.

Wobec podobnych świadomych kłamstw ustaje wszelka polemika. Ktokolwiek czytuje gazety i interesuje się nieco życiem publicznem, ten wprost nie wyjdzie z zdumienia, jak można w ten sposób nadużywać dobrej wiary czytelników. A nawet najciemniejszy człowiek nie uwierzy takim wierutnym fałszom. Na kłamstwie buduje ks Stojałowski, to też wstrętna budowa jego prędzej czy później runie i przysypie go gruzami hańby. Człowiek, używający takiej broni, jak ks. Stojałowski, jest skończonym łajdakiem.

Osławiony pomocnik Laskowskiego, komisarz Dobrowolski dał żandarmom z posterunku giebułtowskiego następujące rozporządzenie: „Falls Kasimir Kaczanowski bei der Versammlung in Trojanowice erscheint, sollen Sie ihn sofort verhaften und an die Bezirkshauptmannschaft Krakau vorführen". (Jeżeli się Kazimierz Kaczanowski zjawi na zgromadzeniu w Trojanowicach, należy go bezzwłocznie aresztować i do starostwa krakowskiego odstawić). Gdy w sobotę tow. Kaczanowski przybył do Trojanowic, postąpił z nim istotnie żandarm według rozkazu. Rozporządzenie to jest jawną i świadomie popełnioną zbrodnią nadużycia władzy urzędowej. A postępowanie Dobrowolskiego przy przesłuchaniu tow. Kaczanowskiego jest wprost łajdactwem. „Po co pan łazisz po wsiach"? — ośmielił się zapytać, jak gdyby obywatel nie miał prawa tam chodzić, gdzie mu się podoba. Całe przesłuchanie — nie licząc już gburowatości Dobrowolskiego — było jednym szeregiem nadużyć władzy urzędowej. Dobrowolski przyzwyczajony do wójtów, którzy go po łapach całują i pokornie dają po sobie jeździć, usiłuje taksamo traktować socyalnych demokratów. Ale jak przed wyborami socyalni demokraci przycięli mu rogów, tak i teraz znajdą środki, by położyć koniec jego gwałtom. Urzędnik, który ośmiela się tak samowolnie i świadomie deptać ustawy, jest zbrodniarzem i nie powinien ani chwili dłużej pozostać na swem stanowisku.

Z Niemiec. Sekretarz stanu Posadowsky rozesłał do władz tajny okólnik urzędowy, zapytujący o opinię w sprawie zmiany ustawy przemysłowej w kierunku ochrony robotników łamiących strejk. Według projektu Posadowskiego (odrzuconego już raz przez parlament niemiecki w r. 1890) niemożliwemby wprost było urządzenie jakiegokolwiek strejku, bo już samo wzywanie do porzucenia pracy ulegałoby karze. Tajny ten okólnik (jak już bardzo wiele tajnych rozporządzeń) wpadł w ręce redakcyi berlińskiego dziennika socyalno-demokratycznego *Vorwärts*, który go też opublikował. Nadto w parlamencie natarli z tego powodu ostro na Posadowskiego posłowie socyalno-demokratyczni tow. Wurm i Singer, piętnując go jako najemnika wyzyskiwaczów. Odpowiedź Posadowskiego była bardzo słaba i niesmaczna. Niemiecka socyalna demokracya nie pozwoli na ograniczenie prawa koalicyi robotników.

Z kim pp. Sokołowski i Danielak zawierają sojusze!

Niedawno *Czas* czeski na łgarstwa, jakie pisały *Narodni Listy* o stosunkach polsko-rosyjskich odpowiedział: „co slovo to lož" (co słowo to kłamstwo). Istotnie nie ma słowa na napiętnowanie tej podłości z jaką organ młodoczesko-moskalofilski podaje wstrętne kłamstwa, zaczerpnięte z moskiewskiej kałuży i rozprowadzone we własnym słowianofilskim sosie.

Prasa rosyjska, domagając się zaprowadzenia w Finlandyi moskiewskich instytucyj i zniesienia konstytucyi finlandzkiej, prowadzi atak na Finlandyę coraz energiczniej; przytem zawsze w awangardzie idą pisma najbardziej reakcyjne (np. polakożercze *Moskowskija Wiedomosti*) a za nimi „liberalne", a teraz na czele tej szlachetnej drużyny słowiańtkiej stanął organ czeskiej partyi „swobodomyślnej", czyli młodoczeskiej!

Żeby twierdzenie nasze nie było gołosłownem, zacytujemy dwa numery *Narodnich Listów* (347 i 348 z 16 i 17 grudnia 1897) o ile możności dosłownie.

Artykuł z Nru 347 — „Finsky snêm". „Sejm finlandzki, piszą *N. L.*, był zwoływany przez carów rosyjskich, jakoteż przez wielkich książąt fińskich co pięć lat, potem zaś co trzy lata". Co słowo to kłamstwo! Faktem jest, że od czasu, gdy Finlandya należy do Rosyi (1809), aż do powstania polskiego 1863 r. nie zwoływano sejmu w Finlandyi; w 63 r. rząd carski zmuszony został zwołać sejm w Finlandyi z obawy, by i tam nie wybuchło powstanie. Rząd rosyjski dąży do zrusyfikowania Finlandyi, zupełnego zniesienia konstytucyi finlandzkiej i zaprowadzenia tam rosyjskich instytucyj. Rząd carski i *Narodni Listy* uważają, „nenili už wszechno sniemowani wubec zrzizenim zastarzalym i przeżitym, jenž musi byti nahrazeno nejakou novou instituti," że sejm należałoby znieść, a zamiast niego zaprowadzić jakąś nową instytucyę... rozumie się w duchu słowiańsko-rosyjskim. Organ czeskich „autonomistów" i rząd samowładny zgodnie uważają sejm za instytucyę przestarzałą i przeżytą („zastarzaly i przežily") i są też za ograniczeniem swobody słowa: długie mowy, zdaniem *N. L.* „pochłaniają zadużo drogiego czasu" (prawdopodobnie przyjmować wnioski bez dyskusyi, jak lex Falkenhayna). „Churavi vszechen evropsky parlamentarism"... piszą *N. L.*, „doświadczenie ostatniej doby uczy... że zamiast parlamentaryzmu pożyteczniejsza jakaś nowa instytucya"... (Prawdopodobnie knut moskiewski, nowy korpus żandarmów, czy coś w tym rodzaju...) Tu już w *Narodnich Listach* każde słowo pachnie rosyjskim duchem!

Nr. 348. W artykule „Narodni boj Finu a Szwedy" boli serce słowiańskiego patryotę, że w Finlandyi język rosyjski, chociaż państwowy „uplnie ignorowan", że na pomniku fińskiego patryoty Lönnrota nie będzie napisu w rosyjskim języku! (Jeżeli na pomniku Mickiewicza, „slovanského" poety, Polacy nie chcą mieć rosyjskiego, napisu to-są zdrajcami słowiańskiej idei! Wszak tak panie Kramarzu, panie Danielaku?...) Organ przyjaciół Sokołowskiego, Danielaka, Ehrenberga Ski pała miłością niezmienną ku „matuszce Rassii", „Rosyi oswobodzicielce". „Finowie, piszą *N. L.*, wiodą podobny bój, jak my z Niemcami, ze swymi kulturträgerami, ze Szwedami, pod których jarzmem jęczeli aż do 1809 r., gdy się za nimi ujęła Rosya. Zaiste, fińscy patryoci zrozumieją, że mają Rosyę przeciw szwedomanom, że mogą do niej zwrócić się z zaufaniem (!) ponieważ Rosya jest coś innego, niż kulturträgerskie państwa germańskiego plemienia"!... Tak „bratnie państwo słowiańskie" jest coś innego: Rosya przedewszystkiem ma cara batiuszkę, nie ma Bismarka i Momsena, ale może za to poszczycić się Murawjewem-wieszatielem i profesorami warszawskiego uniwersytetu, co wysyłają adres na założenie pomnika tego „istino ruskago czełowieka"; w Wiedniu młodzież uniwersytecka prawie bezkarnie (o zgrozo!!) demonstruje przed parlamentem, w Warszawie dziesiątki studentów wydalają z uniwersytetu za to, że w audytoryum, w murach uniwersytetu wygwizdano paru profesorów, czcicieli Murawjewa. „Nazdar Rusko!"...

Ze wszystkich dzienników czeskich jeden tylko nie jest moskalofilski, organ socyalistów czeskich *Pravo Lidu*.

Proletaryat polski w walce z caratem znajduje poparcie i sprzymierzeńców tylko u nieprzejednanego wroga Rosyi, u międzynarodowej socyalnej demokracyi, a nie u tych patryotów słowiańsko-polskich, co bankietują z moskalofilami.

Galicyjskie szkolnictwo.

Smutny stan galicyjskiego szkolnictwa jest aż nadto znany. Mimo to, iż się zna przerażającą ilość analfabetów w Galicyi i całą nędzę naszego szkolnictwa ludowego, to jednak na widok cyfr, dających szczegółowy obraz tej nędzy, doznaje się strasznego wrażenia. Sprawozdanie urzędowe Rady szkolnej krajowej za rok szkolny 1895/1896 daje najjaskrawszy obraz nędznej gospodarki szkolnej w Galicyi. Oto, co powiada to sprawozdanie: „Oprócz 479 już zorganizowanych szkół, w których częścią z braku sił nauczycielskich (207), częścią z braku budynków (272) nauka nie jest udzielaną, potrzeba jeszcze szkół dla **1113** gmin. Ponieważ jednak mniejsze gminy łączą się z większemi dla utrzymania wspólnych szkół, przeto potrzebaby tylko około 900 szkół. Trzebaby więc właściwie powołać do życia 1380 szkół. Z tych posiada 207 częścią lepsze, częścią gorsze budynki, trzebaby zatem wybudować i urządzić **1137** budynków szkolnych. W razie, gdyby te wszystkie szkoły były jednoklasowemi, a zbudowanie i urządzenie jednej kosztowałoby 4000 złr., to stworzenie wszystkich kosztowałoby razem 4,622.000 złr. Licząc, że 1380 nauczycieli z pensyą roczną po **350** złr. pobierałoby razem 483.000 złr. rocznie, oprócz kwinkweniów i t. d., że dalej roczne wydatki na utrzymanie budynków szkolnych, opał, obsługę — po 100 złr. na jednę szkołę — wyniosą ogółem 138.000 złr., to da to razem 621.000 złr., a jestto najskromniejszy wydatek na utrzymanie tych koniecznych szkół ludowych. Nie ma tu jeszcze wliczonych kosztów przesiedlania. Trzebaby jednakowoż oprócz tego stworzyć nowe seminarya nauczycielskie i rozdać rocznie conajmniej 10.000 złr. stypendyów, bo jesteśmy przekonani, że nie znajdzie się potrzebna liczba nauczycieli, którzyby się mogli sami wykształcić".

Oto sprawozdanie rady szkolnej, której obowiązkiem jest starać się o porządne szkolnictwo ludowe. Płace nauczycielskie są tak nędzne, że nie można znaleść dostatecznej liczby nauczycieli dla istniejących szkół, a nadto brak jeszcze 1380 szkół! Cała ta nędza pochodzi stąd, że wskutek niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej i osławionego galicyjskiego systemu administracyi szlachta jest panem sejmu, a temsamem i szkolnictwa ludowego. Nędza szkolna i wypływająca z niej ciemnota ludu, to są właśnie podwaliny szlacheckiej potęgi. Dlatego to mimo tak okropnych stosunków nie mają ci panowie nigdy pieniędzy na szkołę! Niech lud marnieje w ciemnocie — cóż to obchodzi szlachtę — wszak lud nieoświecony tem łatwiej i pewniej da się przez nią wyzyskiwać...

Do takiego sejmu zwracają się nauczyciele ludowi o pomoc. Biedni marzyciele! Łudzą się jeszcze co do dobrych chęci szlachty. Petycya „Towarzystwa nauczycieli ludowych w Galicyi" wniesiona do lwowskiego sejmu, tchnie tą wiarą. A gdyby nie była wystosowaną do naszej szlachty, to możnaby istotnie przypuszczać, że naprowadzone w niej fakta wywrą zamierzony skutek. Oto najważniejsze ustępy tej petycyi:

Wprawdzie ustawa państwowa z dnia 14 maja 1869 § 55 al. 1 orzeka, że „ustawodawstwo krajowe ustanowi prawne pobory służbowe i że najniższe płace naucz. należy tak obliczać, aby tak nauczyciele starsi jak i nauczyciele młodsi wolni od pobocznych zatrudnień całą siłę zawodowi swemu poświęcić, a pierwsi i rodzinę według stosunków miejscowych utrzymać mogli", atoli nauczycielstwo galicyjskie z bólem serca wyznać musi, że przepis powyższy nie znalazł u nas zastosowania i skutkiem tego cały rozwój oświaty ludowej nad wyraz smutne okazuje rezultaty.

To też na I. zgromadzeniu delegatów galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych w dniu 5 sierpnia 1897 odbytem uchwalono, domagać się uznania nauczycieli ludowych urzędnikami krajowymi i zrównania ich płac z poborami urzędników państwowych w randze XI, X, IX.

Obecne płace nauczycieli są wobec wzmagającej się rokrocznie drożyzny niedostateczne. Jest to fakt prawdziwy, którego zaprzeczyć nikt się nie odważy. Nauczycielstwo nie wierzy obecnie tyradom o poświęceniu, o przestawaniu na małem, o ubieraniu się w chłopski mundur, lecz wobec gniotącej go nędzy postanowiło użyć wszelkich godziwych środków, aby przyczyny długoletniego niezadowolenia raz na zawsze usunięte zostały.

Według najnowszej ustawy szkolnej—prowizoryczny nauczyciel ludowy z ukończonem seminaryum, z egzaminem kwalifikacyjnym po 6, 10 lub 15 nawet latach pobiera rocznej pensyi 300 złr. czyli 25 złr. miesięcznie — natomiast pobiera:

budnik kolejowy .	350 złr. opał, światło, ubranie i mieszkanie;
sekwestrator pod.	500 do 700 złr. i ubranie;
listonosz . . .	450 do 600 złr. i ubranie;
żandarm . . .	400 złr. ubranie i mieszkanie;
feldwebel przy wojsku oprócz „gaży", ubrania, utrzymania i premię od 150 do 200 złr.	

Dziś każdy zdrowo myślący przyznać musi, że tylko wykształcony nauczyciel jest w stanie spopularyzować wiedzę swoją, a czyż można za 300 lub 350 złr. znaleźć dzielnych ludzi do pracy? Koniecznością jest tedy uregulowanie stosunków prywatnych stanu nauczycielskiego, bo wtedy powiększy się liczba wykształconych i dzielnych nauczycieli, którym nie brak będzie chęci do żmudnej pracy zawodowej, a którzy obecnie nie chcąc wejść w krainę nieuniknionej nędzy, porzucają ciężką pracę pedagoga i przenoszą się do drugich zawodów, aby ochronić siebie i rodzinę od śmierci głodowej.

Zachodzi obecnie pytanie, skąd wziąć fundusze na przeprowadzenie tak wielkich zmian w stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Odpowiedź, wskazująca spore źródło dochodów, bardzo łatwa, a wypływająca z szeregów nauczycielskich i doświadczeniem zdobyta. Należy tylko: 1. Znieść stypendya dla kandydatów seminaryów nauczycielskich, kwotę bowiem na nie przeznaczoną a wynoszącą 200.000 złr. uważa nauczycielstwo jako zupełnie straconą, albowiem znaczna część kandydatów albo wcale nie kończy seminaryów, albo po złożeniu egzaminu przenosi się do innego zawodu, co nawet z radością podnosi w swem sprawozdaniu c. k. Rada szkolna krajowa.

2. Znieść internaty przy sem. naucz., które również są bezcelowe a pochłaniają co najmniej 100.000 złr. rocznie.

3. Znieść okręgowe i krajowe konferencye nauczycielskie, które w dzisiejszych czasach, gdzie większa część nauczycieli ukończyła seminarya, są także bezowocne, a reprezentują poważny wydatek dochodzący do 50.000 złr.

4. Znieść kursa przygotowawcze przy seminar. naucz. a naukę w tychże zakładach ograniczyć jak poprzód do trzech kursów, atoli z warunkiem, aby wstępujący do sem. kandydat ukończył niższą szkołę średnią z dobrym postępem. Zarządzenie to spowoduje zaoszczędzenie sumy co najmniej 25.000 złr. czyli razem da około 350.000 złr.

Dla podniesienia intenzywności pracy nauczycielskiej wyrażamy wreszcie jednomyślne żądanie nauczycielstwa całego kraju, aby zniżono mu przeciąg lat służby do 30. Na 6.500 nauczycieli jest zaledwie kilkunastu emerytów, którzy wysłużyli przepisaną liczbę, t. j. lat 40.

Wreszcie dla położenia tamy rozlicznym a częstokroć w wysokim stopniu krzywdzącym nadużyciom, które w połączeniu z nędzną płacą powodują tłumną emigracyę z zawodu młodych i najzdolniejszych nauczycieli, upraszamy po myśli życzeń całego nauczycielstwa o wydanie jasno określonej pragmatyki służbowej.

Stosy takich petycyj nauczycieli ludowych do sejmu powędrowały do kosza. I po tej petycyi nie wiele się mogą spodziewać ci biali murzyni.

Dopóki obecne stosunki polityczne będą trwały w Galicyi, dopóty nie można marzyć o gruntownej poprawie naszego szkolnictwa ludowego. Trzeba wprzód zwalczyć przewagę szlachecką, a walkę tę prowadzi na seryo jedynie socyalna demokracya.

Rewolucya w Borysławiu.

Zaroiło się jak w mrowisku w Borysławiu i Drohobyczu: kupcy, przedsiębiorcy, inteligencya, rady miejskie, żydzi, chrześcijanie, wogóle wszystko, co się w onych okolicach nazywa ludźmi (robotnicy nie są tam ludźmi) podnieśli ogromny krzyk i z wielkim lamentem przybiegli do obradującego właśnie sejmu do Lwowa, ażeby „zaprotestować przeciw poniewieraniu praw obywateli, którzy tyle (!?) podatków państwu niosą"...

Nie był to więc protest w imieniu owych rzesz robotniczych, co bezimiennie giną na cmentarzysku borysławskiem, nie był to zgrzyt bólu tych obdartych, wynędzniałych, wygłodzonych najmitów, nad których dolą nawet biurokratyczny inspektor przemysłowy łzy wylewa, których sentymentalnie nazywa „Petroleumsclaven" — nie — lecz owi panowie z Borysławia, nazwani w umiarkowanym tonie urzędowego „berichtu" „bezsumiennymi spekulantami" rozsierdzili się i wielkim unieśli się gniewem, bo „Wysoki c. k. rząd", ulegając naciskowi opinii, oraz ze względu na postęp techniki przemysłowej, postanowił w interesie bezpieczeństwa publicznego ograniczyć trochę instynkty ludożercze bandytów nafciarskich w Galicyi. Dotychczas obowiązujące przepisy policyi górniczej w Galicyi (Rozp. c. k. starostwa górn. w Krakowie z dnia 13 marca 1886) okazały się niewystarczającymi; ciągłe katastrofy, zalewy, wybuchy, lekceważenie przepisów policyi górniczej, niemożliwość kontroli dopominały się bezwarunkowo reformy, zaś rozwój techniki górniczej i koncentracya kapitału w Borysławiu przekonały nareszcie władzę, że względy na bezpieczeństwo publiczne i ochrona życia robotników w niczem nie staną na zawadzie intratności przedsiębiorstwa, prowadzonego wedle wymogów nowożytnej techniki. Wyłonił się tedy w przemyśle nafciarskim ten antagonizm, który istnieje we wszystkich innych gałęziach przemysłu: przeciwieństwo interesów drobnych właścicieli kopalń, dla których jedynym warunkiem egzystencyi jest bezwzględny wyzysk robotnika i bezwarunkowe ignorowanie wszystkich przepisów policyi górniczej, z drugiej zaś strony interes wielkiego kapitału, który bez uszczerbku dla swoich zysków może czerpać pełną dłonią z krynicy nowożytnej techniki górniczej, zastąpić metody rabunkowej gospodarki bardziej ekonomicznem dobywaniem minerału, a w końcu przestrzegać nieco przepisy ustawodawstwa ochronnego dla robotników.

Stąd też drobni przedsiębiorcy z całym fanatyzmem rozwścieklonych małomieszczuchów występują przeciwko każdej reformie policyi górniczej, przeciwko każdej akcyi na rzecz robotników, przeciwko każdemu skrupulatniejszemu zastosowaniu ustawy. Szajka borysławska nie cofa się przed żadnym środkiem korupcyi, teroryzmu, oszustwa, łajdactwa, ażeby sparaliżować działalność władz górniczych; władze zaś wylewają wprawdzie gorzkie łzy z powodu swej bezsilności wobec oporu przedsiębiorców (p. „Berichte des Ackerbauministeriums"), atoli potrzebowały dopiero bodźca ze strony opinii, ażeby ze sfery melancholicznych ubolewań przejść do sfery czynu.

Zarówno namiętna krytyka pism robotniczych*), jakoteż głosy burżuazyjnej prasy**), ktora kosztem małomieszczaństwa i w interesie kapitału zabawiła się bezpłatnie w filantropię, spowodowały c. k. starostwo górnicze, że po zbadaniu stosunków lokalnych, wydało rozporządzeniem z dnia 20 listopada 1897 dz. u. p. 65 nowe przepisy policyjno-górnicze.

Rozporządzenie to opiera się na przepisach §§ 34 i 35 ust. kraj. z dnia 17 grudnia 1884 dz. u. kr. 35, poruszających sprawowanie policyi górniczej, wydawanie przepisów policyjno-górniczych i czuwanie nad bezpieczeństwem górników. Obecne rozdrobnienie terenów naftowych, rabunkowa gospodarka, kopanie szybów tuż obok siebie, zaniedbywanie najelementarniejszych środków ootrożności, używanie dynamitu, nadużycia z instytucyą „kierowników" uniemożliwiały wszelką najlżejszą kontrolę władz górniczych i powodowały te systematyczne katastrofy, które uderzają o ucho europejczyka, jak krwawa legenda z obcego świata.

Najzacieklejsza opozycya wyzyskiwaczy borysławskich zwraca się naturalnie przeciw stanowczemu zakazowi używania dynamitu, choć płaca robotnicza, mimo niebezpieczeństwa pracy była ogromnie niska, a dzień roboczy trwał 14 godzin, dalej przeciw zaprowadzeniu szybów ratunkowych z drabinkami, przeciw wentylacyi maszynowej i innym środkom ostrożności — przyczem pp. przedsiębiorcy z tą bezczelną naiwnością małomieszczuchów twierdzą, że wentylacya ręczna jest lepsza od maszynowej (!!?) zaś dynamit oszczędza pracę robotnikom (!), a w końcu drabiny ratunkowe są zbyteczne, bo gazy są integralną częścią kopalni, a przeto nic one w razie wybuchu nie pomogą.

Naturalnie, że podobne urządzenia są kosztowne i pozwolić sobie na nie mogą tylko wielkie przedsiębiorstwa, jednakowoż bezpieczeństwo życia ludzkiego jest zawsze cenniejszem dobrem, jak kieszenie pp. Kornhaberów, Schutzmanów, Waldingerów et tutti quanti. Ale dzwonem pogrzebowym dla partackiej i rabunkowej gospodarki drobnych przedsiębiorców w Borysławiu jest przepis § 16 rozporządzenia, który w razie energicznego przeprowadzenia przyspieszyłby rozwój nowożytnego sposobu produkcyi w przemyśle naftowym. Obecnie wolno zakładać szyby tylko w odległości co najmniej **60** m. od siebie, a przynajmniej 30 m. od granicy zgłoszonego własnego terenu kopalnianego. Szyby będące już w ruchu, winne być w przeciągu dwu lat zastosowane do tych postanowień, w przeciwnym razie zarządzi władza górnicza zastanowienie ich ruchu.

Wedle dotychczasowych przepisów miał się znajdować szyb od szybu w odległości 10 m., atoli § 7 dozwalał wyjątków i zwalniał, że szyby założone przed wejściem w życie ustawy krajowej z dnia 17 grudnia 1884. W praktyce prowadziło to do istnych kpin i obejścia ustawy i nikt z borysławczyków nie kłopotał się o jakieś tam przepisy ustawy. Więc też wielki strach padł na czcigodnych obywateli z Borysławia, ażeby broń Boże władza centralna we Wiedniu nie wywarła jakiegoś nacisku na instancye górnicze w kraju do przestrzegania ustawy; dotychczas nie śmiał urząd rewirowy górniczy w Drohobyczu ani c. k. starostwo górnicze w Krakowie naruszać lokalnych przywilejów wyzyskiwaczy w Borysławiu, zaś przywilej mordowania i wyzysku uważają oni za „prawa nabyte", za święte palladium, którego tknąć nie wolno nikomu. Tylko życie ludzkie — jak powiada inspektor przemysłowy — nie posiada żadnej ceny w Borysławiu, marnotrawi się je w sposób zbrodniczy i nie stanowi ono praw nabytych tych biednych rodzin, ale dobrobyt **40** przedsiębiorców w Borysławiu ma być okupiony krwią kilku tysięcy robotników. Wierzymy wyzyskiwaczom borysławskim, że protekcya szlachciców sejmowych potrafi wykołatać protekcyę u rządu, ktry nadal będzie przymrużał oczy na ich nadużycia, ale nacisk prasy robotniczej zmusi wreszcie władze górnicze do częściowego wykonywania ustaw, a krytyka nasza nadal obnażać będzie całą ohydę gospodarki nafciarskiej w Borysławiu. Dla tych 6 tysięcy robotników podrzędną jest rzeczą, czy 40 wyzyskiwaczów utraci trochę dochodów a nawet zbankrutuje; do stracenia nie, mają nic tylko do zyskania; lepiej im będzie mieć do czynienia z kilkoma przedsiębiorcami, niż z całą zgrają małomiasteczkowych wyzyskiwaczy.

Mieszczuchy w Borysławiu buntują się przeciw ustawie; w chwili jednak, gdy będzie proletaryat robotniczy zorganizowany, to odechce im się humorystycznych rewolucyj.

Wela.

*) *Naprzód* z 22 sierpnia i 29 września 1895 r., *N. Robotnik* z 20 sierpnia i 1 września 1895, *Arbeiter Ztg* z listopada 1895.

**) *Czas*, *Gazeta Narodowa*.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę 15 b. m. odbyło się roczne walne zgromadzenie stow. »Brüderlichkeit«. Po udzieleniu absolutoryum staremu wydziałowi, wybrano nowy. Przewodniczącym stowarzyszenia wybrany został tow. Haecker, zastępcą przewodniczącego tow. Nussbaum Jakób.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. *(Dola sług)*. Przykładem niesłychanej brutalności »państwa« wobec sługi jest postępowanie p. Stefana Walewskiego i jego żony (Niecała 14) ze służącą Antoniną Przybyś. P. Walewski bił ją nielitościwie, nie zważając na to, że niedawno dopiero wyzdrowiała z niebezpiecznej choroby. Nadto kazał jej sypiać z psem, »bo pies przyzwyczajony sypiać w łóżku«. Pies ten powygryzał jej dziury w pościeli i odzieniu, a gdy się o tę szkodę upomniała, »pan« zbił ją i wydalił z miejsca obiecując zapłacić jej za szkodę zrządzoną przez psa na pierwszego 1 złr.! Zatrzymał jej jednak kufer bez powodu, tak że musiała go wydobyć przez policyę. O odszkodowanie wniosła Antonina Przybyś skargę sądową. Oto, jak wygląda gorzki chleb służącej, której *Przyjaciel sług* zaleca posłuszeństwo i cierpliwość...

Kraków. Maks Kolberger, majster tapicerski, wyzyskuje w niemiłosierny sposób swych robotników. Jeden z nich pracował u Kolberga jako chłopiec 4 lata; przez cały ten czas nie był używanym do roboty tapicerskiej, tylko do różnych ordynarnych posług domowych. Gdy po 4-ech latach chłopiec ów chciał się oddalić, lub pracować nadal za zapłatą, majster zupełnie nieprawnie zatrzymał mu książkę roboczą, mimo, że ów robotnik na 14 dni wypowiedział pracę. Poszkodowany robotnik zaskarżył Kolbergera do magistratu, gdzie z góry oświadczył mu komisarz, że będzie musiał pójść nazad do pracy. Tak wygląda magistrackie sądownictwo przemysłowe.

Kraków. Jak majstrowie korzystają z nieświadomości swych robotników, o tem świadczy fakt następujący: p. Hirsch Morgenbesser, majster piekarski, dał swemu robotnikowi, tow. Abrahamowi Nordowi, zaliczkę 25 złr. i z tego zaraz wziął sobie 1 złr. procentu! Następnie tygodniowo odciągał sobie od 1 złr. po 15 ct., a na kasę chorych brał od Norda i jego żony po 2 ct. tygodniowo więcej, niż się należało przez 30 tygodni. O wszystkiem tem Nord nie wiedział, bo nie umie czytać. Dowiedział się o tem dopiero podczas choroby. Wypłacono mu bowiem z kasy chorych bardzo małą zapomogę i wtedy dopiero zdziwiony dowiedział się, ile to z wkładki do kasy chorych tygodniowo Morgenbesser chował do kieszeni. Nord zaskarżył go do sądu i proces wygrał, a Morgenbesser musiał zwrócić pieniądze i koszta. Nadto zaskarżyli tow. Nord i jego żona Morgenbessera o to, że wydalił ich bez wypowiedzenia. Skarżących zastępował adwokat dr. Garfein. Sąd przyznał Nordowi i jego żonie odszkodowanie w wysokości zapłaty za 3 tygodnie wraz z kosztami. Żona Morgenbessera obchodzi się brutalnie z robotnikami. Żywność ich składa się z suchego, czarnego kawałka chleba, którego już sprzedać nie można; robotników uważa za bydlę robocze, z którem można się obchodzić jak Robotnicy piekarscy nauczą jeszcze rozumu p. Morgenbessera i jego połowicę.

Kraków. Stosunki panujące w pracowni p. Góreckiego godne są napiętnowania. Umieszczonem już było w nrze 50 *Naprzodu*, że w pracowni p. Góreckiego podczas hec „słowiańskich" robiono „todszlegery". Otóż pod presyą naganiacza Pohlnera musieli przysięgać robotnicy, że będą niemi bić socyalistów. Dwom zaś robotnikom, którzy tej przysięgi wykonać nie chcieli, tow. Kreplowi i tow. Vonce wymówił pracę. Wyzyskuje zaś p. Górecki swych robotników w haniebny sposób: dzienny zarobek zniżył o 50, 30 lub 20 ct. Maszynista, który prowadzi motor gazowy, musi również pracować jako ślusarz, a otrzymuje za to 1 złr. 30 ct. dziennie. Oprócz tego musi w niedzielę czyścić maszynę 4 godziny, za co dostaje 12 ct. od godziny. P. Górecki trzyma portyera, któremu płaci 5 złr. tygodniowo, za to portyer musi pracować także jako malarz, a w nocy po parę godzin musi oczekiwać rozkazów, nieraz nawet do godziny 12 i 1. Żona zaś portyera obsługuje cały dom i musi za to nasłuchać się wyrazów i przezwisk, których ze względu na moralność tu nawet powtórzyć nie możemy. Nie trzeba nawet być socyalistą, aby niemódz stłumić oburzenia na widok tego systematycznego wyzysku.

Kraków. Los robotnic w krakowskiej fabryce cygar znany jest naszym czytelnikom z wielokrotnych notatek w *Naprzodzie*. Straszny obraz warunków, wśród których one pracują, uzupełnić teraz możemy następującym faktem: Jedna z robotnic, Marya Pstrusińska zachorowała na rękę i zmuszona pozostać w domu, prosiła przez drugą robotnicę, N. Werblich, lekarza fabrycznej kasy chorych, dr. Bobkiewicza, by do niej przyjechał. Na to odpowiedział dr. Bobkiewicz: „Ona jest zdrowa jak ja! Niech idzie do roboty!" — M. Pstrusińska wezwała więc innego lekarza, któremu musiała płacić za wizyty. Po pewnym czasie powtórnie posłała do dra Bobkiewicza robotnicę N. Werblich, prosząc, by przyjechał, ale on oświadczył, że nie pojedzie i począł się naigrawać z robotnicy, to znowu grozić, że ją zwali kałamarzem. Nie dość więc, że robotnice pracują w pocie czoła, z uszczerbkiem

zdrowia i za lichą płacę, to jeszcze w razie choroby muszą się spotkać z brutalnością takiego dra Bobkiewicza, który już niejednokrotnie w naszem piśmie był piętnowany. Fakt taki, jak powyżej przytoczony, nie jest odosobniony; po fabrycznych kasach chorych nie mogą się spodziewać pracujący sprawiedliwego uwzględnienia swych potrzeb w razie choroby; uzyskają oni je wtedy, gdy w miejsce kas fabrycznych nastanie jedna wspólna kasa chorych, zarządzana przez robotników.

Tarnów. Fischel Hiesiger, tarnowski piekarz, należy do najbezwstydniejszych wyzyskiwaczy. Trzyma on tylko trzech czeladników, a ma tak dużo roboty, że powinienby mieć conajmniej dwa razy tyle czeladzi. To też ci trzej pracują prawdziwie jak woły: po 16, 18 i więcej godzi. Przytem, ponieważ mądry majsterek wyznacza po 20 ct. każdemu za te ognie, które się wypali ponad przepisaną liczbę siedmiu, więc też skłania w ten sposób robotników do tem cięższej i dłuższej pracy. Płaci naturalnie licho: najwyżej zarabia się u niego 7 złr. tygodniowo, ale tę płacę ma tylko jeden, dwaj inni dostają po 5 złr. na cały tydzień. Przytem porządki w tej piekarni są wprost straszne: skład na chleb np. (czyli właściwie kosz. w którym się składa pieczywo z dwóch ogni) znajduje się na piwnicznych schodach, pod którymi tuż przebiega kanał; smród, wyziewy i wilgoć wstępujące w to „smaczne“ pieczywo są niemożliwe. P. starosta Dunajewski powiedział niedawno sam na strejkowem zebraniu piekarskiem, że porządki w piekarniach należą do niego; możeby więc zechciał raz okazać, że wypełnia to, co do niego należy, i zabrać się nareszcie do sumiennego zbadania straszliwych stosunków w tutejszych piekarniach...

Kamionka Wielka. Jest tu na gruncie kolejowym kamieniołom, który jest własnością spółki p. Starzyka i bahnmistrza z Grybowa. Spółka ta wyzyskuje robotników w okropny sposób. Płaca dzienna wynosi 30 ct., 35 ct., a bardzo rzadko 60 ct. i to tylko dla fachowców. Robota w kamieniołomie ciągnie się od świtu do nocy, a nie jest to robota, lecz raczej mordownia tych biednych robotników i to za tak liche wynagrodzenie. Gdy przyjdzie czas wypłaty, to jedni odchodzą od niej z przekleństwem, drudzy na wpół z płaczem—a potem zacna spółka dzieli się krzywdą biednych robotników i hula obie po całych nocach za ich krwawicę. Jeżeli zaś który z robotników dopomina się o większą płacę, dostaje odpowiedź: „Ty, jak się tobie krzywda widzi, nie przychodź do roboty“. P. Starzyk w szynkach wypłaca swych robotników, których bieda zmusza do znoszenia takiego wyzysku.

Sanok. W fabryce wagonów subwencyonowanej przez Wydział krajowy dzieją się pod dyrekcyą Lipińskiego takie same nadużycia, jak za czasów kiedy on był jeszcze właścicielem. Dnia 13 grudnia wydalił inżynier Bacilek montera Franciszka Fiszera bez wypowiedzenia. Fiszer udał się do starostwa, które do dzisiejszego dnia jeszcze sprawy nie załatwiło. Widać i starostwo popiera »przemysł krajowy«.

KRONIKA.

☛ Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie się znajduje „Naprzód“!

Oświadczenie. Czekałem cierpliwie dnia 17 stycznia, aby spotkać się oko w oko z księdzem Stojałowskim i jego sługą drem Danielakiem. Tymczasem cała ta gwardya przyboczna Badeniego zemknęła z pola pod pozorem, że w Nisku wybory. Ponieważ jednak dr. Danielak chyłkiem kręci się po powiecie krakowskim pod opieką żandarmów, a równocześnie rozgłasza, że wiecu w Krakowie nie będzie dnia 16 stycznia, przeto postanowiłem nie brać odtąd na seryo tych wszystkich zapowiedzi różnych zgromadzeń ze strony stojałowszczyków, splamionych ugodą z stańczykami, i tylko wtedy z nimi będę mówił publicznie, kiedy moja partya uzna za stosowne.

Kraków, dnia 16 stycznia 1898.

Ignacy Daszyński.

Gwałty żandarmskie. We środę dnia 12-go b. m. zwołali włościanie we wsi Trojanowicach poufne zgromadzenie, na które zaprosili tow. Kaczanowskiego, jako referenta.

Na dwa dni jeszcze przed zgromadzeniem chodziły po wsi pogłoski, że żandarmi z pobliskiego posterunku przygotowują się, by zgromadzenie to uniemożliwić i namawiają włościan do odmówienia sali na zgromadzenie pod groźbą kary pieniężnej. Gdy jednak sztuczka żandarmska nie odniosła pożądanego skutku i zaledwie towarzysze nasi pojawili się w Trojanowicach, zaraz w ślad nimi przybył żandarm z posterunku z Giebułtowic i wszedłszy do izby, w której miało się odbyć zgromadzenie, zażądał od tow. Kaczanowskiego, by mu powiedział, w jakim celu zgromadzenie to zwołano i o czem mają się toczyć obrady. Tow. Kaczanowski daremnie tłómaczył zacietrzewionemu żandarmowi niewłaściwość pytania wobec tego, że zgromadzenie jest poufnem, żandarm opierał się przy swojem, grożąc rozwiązaniem zgromadzenia; widząc jednak, że ten powód za mało byłby wystarczającym i dla niego samego mógłby nieprzyjemne sprowadzić skutki, zażądał od naszych towarzyszów wylegitymowania się. Tow. Kaczanowski okazał wówczas trzy jednobrzmiące legitymacye, które jednak żandarma nie zadowolniły, gdyż zażądał zupełnie nieprawnie środków utrzymania się, gdy tow. Kaczanowski nawet pod tym względem zaspokoił ciekawość żandarma, począł tenże wypytywać się obecnych ludzi, który z nich zna tow. Kaczanowskiego; gdy jeden z włościan wystąpił i tożsamość osoby tow. Kaczanowskiego potwierdził, odparł żandarm, że nie może polegać na wiarygodności słów tego włościanina, gdyż on roznosi „jakieś pisma“ po wsiach; ten upór i głupota żandarma doprowadziły włościan do śmiechu a zarazem oburzenia na tak jaskrawe gwałcenie ustawy; ostatecznie, gdy kilku innych włościan oświadczyło, że znają tow. Kaczanowskiego, żandarm straciwszy zupełnie ochotę do dalszego ośmieszania się, musiał opuścić izbę ku uciesze obecnych.

Jakby na złość przerażonej „chłopskim buntem“ żandarmeryi, zgromadzenie zapowiadało się świetnie; obecni byli włościanie z trzech wsi. — Kończono właśnie rozdawanie zaproszeń i już zgromadzenie miało się rozpocząć, gdy do izby wpadł wachmistrz, pozostawiwszy kolegę, któremu się tak niefortunnie powiodło, w sieniach, i wezwał ludzi do rozejścia się, gdyż, jak twierdził, zgromadzenie to nie jest poufnem; oburzeni włościanie nie chcieli ustąpić i kto wie, do czegoby było przyszło, gdyby tow. Kaczanowski, nie był sam prosił włościan o ustąpienie żandarmskiej zaciekłości, zapewniwszy, że w krótkim czasie zwoła ponowne zgromadzenie.

Po wyjściu z chałupy próbowali żandarmi agitować na korzyść szlachty i rzucać na naszą partyę oszczerstwa, za co ze strony włościan z porządną spotkali się odprawą. Żegnani serdecznie przez ludzi, zapewniających, że na drugie zgromadzenie zejdzie się ich dwa razy tyle, odjechali nasi towarzysze, strzeżeni aż do ostatniej chwili przez żandarmów, którzy w swej służbowej naiwności nie przypuszczali nawet, jak skutecznie na korzyść partyi socyalno-demokratycznej agitują.

Szczególnego rodzaju jubileusz święcił w ostatnich dniach Zagraniczny Związek Socyalistów Polskich. W przeciągu swego pięcioletniego istnienia udało mu się już **setny** transport broszur i pism szczęśliwie przemycić do Królestwa polskiego. Dotąd nie wpadł jeszcze ani jeden transport w ręce władz rosyjskich.

Zarząd „Bratniej Pomocy“ uczniów uniwersytetu krakowskiego grozi nam skargą sądową za notatkę naszą w poprzednim numerze o defraudacyi w tem towarzystwie i ogłasza, że szkontrum znalazło kasę w porządku. Dowiadujemy się, że istotnie ów funkcyonaryusz zwrócił wymienioną kwotę. Zresztą jednak doniesienie nasze było we wszystkich szczegółach prawdziwe.

Zarząd miejskiej kasy chorych w Krakowie postanowił uchwałą z dnia 10 stycznia 1898 roku wprowadzić, począwszy od 1 lutego b. r., jednorazowe urzędowanie biurowe, trwające od godziny 8 rano do 3 popołudniu, zaś ambulatoryum dla chorych otwarte odtąd będzie przez cały dzień, t. j. od godziny 8 rano do 7 wieczorem. W niedziele i święta pozostaje nadal tak biuro jak ambulatoryum dla chorych otwarte od godz. 9 rano do 12 w południe.

Trybunał państwa rozstrzygnął odwołanie się tow. Englischa od orzeczenia namiestnictwa galicyjskiego i ministerstwa spraw wewnętrznych, zakazującego założenia towarzystwa mającego udzielać bezpłatnej pomocy prawnej w Krakowie z tego powodu, że według statutu członkowie płacić mają wkładki, co stanowiłoby honoraryum, a temczasem towarzystwo dopuszczałoby się pokątnego pisarstwa. Odrzuconego statutu bronił przed trybunałem adwokat dr. Gross z Krakowa. Trybunał zatwierdził rozporządzenie ministerstwa, nie podając jednak motywów.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

Marx o roku 1848. *Karol Marx:* Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech. (Przekład z niemieckiego). Z dodatkiem oryginalnym *Bolesława Limanowskiego:* Udział Polaków w ruchach rewolucyjnych 1848 i 1849 r. (Biblioteka społeczno-ekonomiczna. Tom IX.). Londyn. Wydawnictwo Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. 1897. Str. 96. — Cena 35 ct.

Wydanie tej książki było bardzo na czasie. Jest ona jednem z arcydzieł krytycznego dziejopisarstwa, w której to dziedzinie wielki nasz mistrz aż po dziś dzień pozostał nieprzewyższonym. 50-letni jubileusz wielkich wypadków, jaki w tym roku święcić mamy, wymaga, byśmy się nietylko zapoznali dokładnie z obrazem pamiątkowego ruchu, lecz także ze sprężynami, które go wywołały, z interesami, które się wówczas ze sobą ścierały, z ideami, które go ożywiały, z wpływem, jaki wywarł na cały dalszy rozwój politycznych i społecznych zagadnień Europy. W tym kierunku niniejsza książka Marxa jest dziełem pomnikowem.

Jestto szereg artykułów dziennikarskich, zamieszczanych w nowojorskiej *Daily Tribune* w latach 1851 i 1852, a wydobytych obecnie z pyłu zapomnienia. Nie jestto jednak zwykła przeciętna robota dziennikarska, lecz praca poważna, oparta na szerokiej naukowej podstawie i dlatego wydanie jej w osobnej książce było wprost obowiązkiem.

Marx sam był świadkiem i uczestnikiem, a nawet jednym z wybitniejszych działaczów w rewolucyi w 1848 roku. Pisząc jednak tę rzecz dopiero w dwa lata po owych wypadkach, był w stanie Marx ocenić je trzeźwo i bezstronnie. Łączą się więc w niej zalety: znajomości rzeczy naocznego świadka z jednej strony, z drugiej zaś krytycyzm oddalonego obserwatora.

Zagadnienia poruszone przez r. 1848, stały się osią politycznego i społecznego życia narodów europejskich w drugiej połowie bieżącego stulecia i są nią jeszcze dzisiaj.

Książka Marxa dając nam w potężnych rysach obraz ich zasadniczych tendencyj rozwojowych posiada i dzisiaj aktualną wartość. Dla nas ma ona głównie i dlatego znaczenie, że kreśli obraz kwestyi narodowościowej w Austryi i wytyczne jej rozwoju. Wnioski wyciągnięte w tej sprawie przez Marxa i uwagi przezeń wypowiedziane sprawdziły się w ogólnych zarysach w historyi lat pięćdziesięciu, które upłynęły od tego czasu. Dla ocenienia dzisiejszych walk narodowościowych w Austryi są one bardzo ważnym przyczynkiem. Wydanie polskie tej książki zaopatrzone jest cennym dla nas dodatkiem oryginalnym wytrawnego pióra tow. Bolesława Limanowskiego, zawierającym dokładny obraz udziału Polaków w ruchach rewolucyjnych lat 1848 i 1849.

KOMUNIKATY.

Stow. przemysłowe tow. krawieckich w Krakowie. W niedzielę 23 bm. o godz. 2 popoł. w sali rady miasta **walne zgromadzenie.**

Stow. robotników metalurgicznych, Sławkowska 30, I. p. W niedzielę 23 bm. o godz. 10 przedpoł. **roczne walne zgromahzenie.**

Stow. węglarzy. W niedzielę 23 bm. o godz. 10 przed południem w restauracyi Immerglücka, ul. Zwierzyniecka, **walne zgromadzenie.**

Stow. robotników piekarskich, Grodzka 34, II piętro. W piątek 21 bm. o godz. 3 popoł. **walne zgromadzenie.**

Stow. kobiet pracujących, Mikołajska 9. W niedzielę 23 bm. o godzinie 11 przedpoł. **odczyt.** O godz. 7 wieczór **zabawa z tańcami.**

Stow. „Siła“ w Krakowie, Sławkowska 30, I. p. We wtorek 25 bm. o godz. 7 wieczór **odczyt.**

Stow. robotników szewskich, Grodzka 34, II p. We środę 2 lutego o godz. 10 rano: **roczne walne zgromadzenie.** Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ost. waln. zgrom. 2. Sprawozdanie zarządu. 3. Sprawozdanie kasowe. 4. Udzielenie absolutyzmu. 5. Wybory nowego zarządu. 6. Wnioski i interpelacye. O liczny udział uprasza *Zarząd.*

Stow. pomocników handlowych, Gertrudy 17, II p. W sobotę 22 bm. o godz. 7 wieczór **wieczorek** muzykalno-wokalny; poprzedzi **odczyt.**

Stow. „Siła“ w Podgórzu, Kalwaryjska 21. W niedzielę 23 bm. o godz. 3 popoł. **odczyt.** O godz. 7 wieczór **zabawa z tańcami.**

Towarzysze i Towarzyszki!

W sobotę 29 Stycznia br. odbędzie się w sali Braci Johnów, ul. Lubicz 15.

BAL ROBOTNICZY

z świetnym programem

Początek o godzinie 8 wieczór.

Bilet wstępu **50** ct. Bilet familijny dla 4 osób **1** złr **20** centów.

Bilety można nabywać codziennie w administracyi „Naprzodu“, oraz od godz. 8 do 9 wieczór w Stowarzyszeniu kobiet pracujących, ul. Mikołajska 9, a w wieczór balu przy kasie u wejścia.

Datki na fundusz prasowy polskiego dziennika socyalno-demokratycznego należy nadsyłać do redakcyi któregokolwiek z polskich organów socyalistycznych, lub wprost do komitetu wykonawczego na ręce tow. Szczepana Kurowskiego, Kraków, ul. Mikołajska l. 9.

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.**

Druk A. Słomskiego w Krakowie.